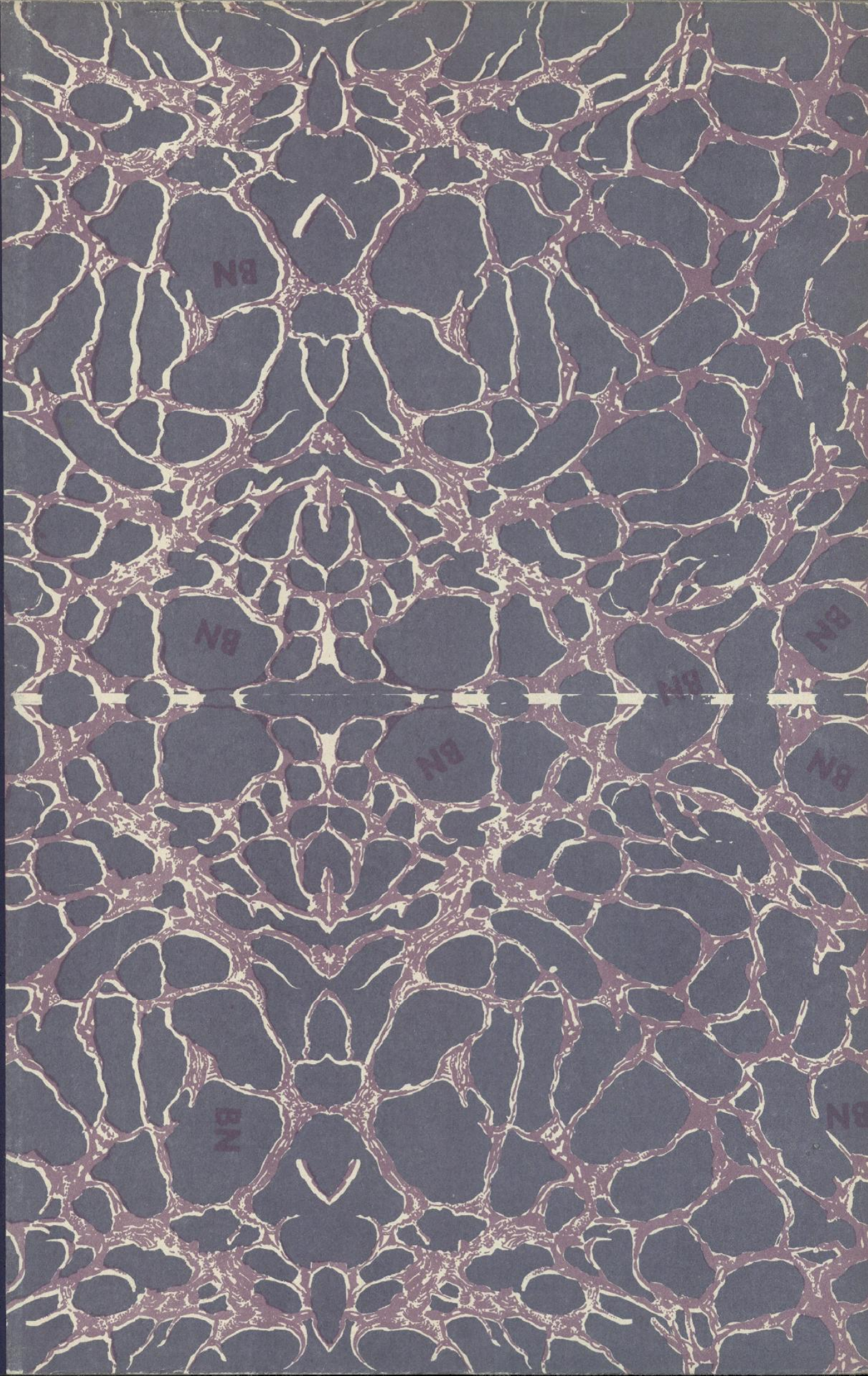
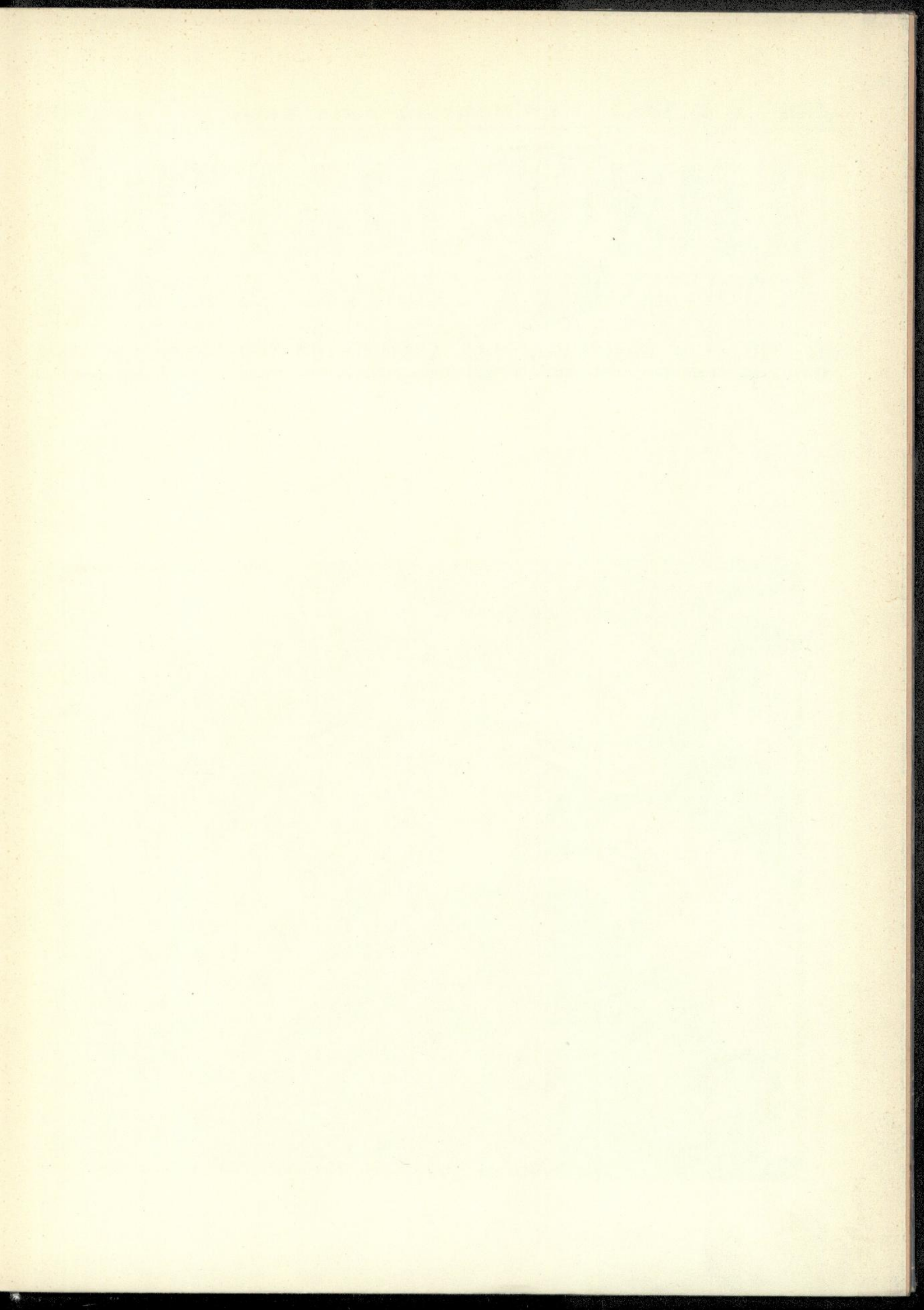


623406 157







III. 623.406

36000

NR. 57.

Dnia 9 marca 1939 r.

CENA 10 GR.

BUFFALO BILL

BOHATER DALEKIEGO ZACHODU



NIEZWYKŁE PRZYGODY PUŁKOWNIKA AMERYKANSKIEGO W. F. CODY'EGO

Olbrzym z opuszczonej kopalni



BUFFALO BILL

BOHATER DALEKIEGO ZACHODU



Olbrzym z opuszczonej kopalni

W gabinecie chemika

Lysy mężczyzna pochylił się nad stołem, na którym spoczywało osiem skrawków pergaminu. W laboratorium panował zapach chemikaliów, na stole pełno było butelek, dziwacznych naczyń i przyrządów. Wielka lampa rzucała jasne światło na skrawki pergaminu i na twarze dwóch ludzi, siedzących przy stole. Jednym z tych ludzi, którego łysina błyszczała, jak księżyc w pełni, był chemik, nazwiskiem Ridgman, drugim zaś był Buffalo Bill.

— Widzę na tych skrawkach ślady pisma — rzekł po chwili Ridgman. — Poza tym udało mi się je złożyć i doszedłem do wniosku, że tworzyły one dawniej jeden duży kawałek pergaminu.

— I ja to zauważyłem — odparł Buffalo Bill. — Nie wiem tylko, czy uda nam się odczytać te napisy, gdyż litery są prawie zupełnie zatarte.

— Udało mi się odcyfrować kilka oderwanych słów — rzekł chemik. — Napisy są hiszpańskie i mowa jest w nich o jakichś baryłkach, pełnych srebra. Buffalo Bill uśmiechnął się.

— Historia tych papierków może pana zainteresować — rzekł.

— Istotnie. To bardzo ciekawe napisy — rzekł Ridgman, skrecając papierosa i zapalając go. — Jeśli mi pan o tym coś opowie, może i ja pokażę panu coś ciekawego...

— Czy słyszał pan coś o ośmiu vaqueros? — zapytał Buffalo Bill.

— Vaquero to meksykański cowboy. — rzekł niechętnie chemik. — Wie pan, Cody, że nie lubię tych brudnych „greasers“...

— A więc nie wie pan również nic o starej kopalni turkusów? — zagadnął Cody.

Ridgman potrząsnął przecząco głową.

— A więc, niech pan sobie wyobrazi, że banda, złożona z ośmiu vaqueros, udała się do jakiejś starej i opuszczonej kopalni turkusów w poszukiwaniu ośmiu sztyletów, ośmiu skrawków pergaminu i ośmiu baryłek, pełnych ośmiotalarowych srebrników hiszpańskich.

— Mogę panu dokończyć tę historię — zaśmiał się chemik. — Złoto to pochodziło od piratów, którzy zrabowali je w Panamie i zostawili potem na granicy Meksyku... Słyszałem już tysiące takich bajek.

— A jednak... — rzekł Cody. — Wydaje mi się, że w tym wypadku to wszystko nie jest bajka.

— Więc te skrawki pergaminu, które tu mam

przed sobą, mają wskazać miejsce, w którym ukryty jest skarb?

— Tak, — rzekł Buffalo Bill. — Ten skarb został złożony w kopalni przez członków bandy Morgana Pirata, którzy później zostali wymordowani przez Indian.

— I w tej całej historii jest źdźbło prawdy? — rzekł z powątpiewaniem Ridgman.

— Tak przypuszczam, — rzekł wywiadowca — gdyż sam byłem w tej kopalni i sam znalazłem tam te skrawki pergaminu.

— Do pioruna! — zaklął chemik. — To zaczyna być interesujące. — Niech mi pan opowie wszystko ze szczegółami... Czy ci vaqueros również tam byli?

— Owszem, ale zostali zmuszeni do ucieczki.

— A ten olbrzymi dzikus, który znajduje się teraz w hotelu, również należał do ich szajki?

— Przypuszczam, że raczej nie — odparł Cody. — Wiem tylko, że te skrawki pergaminu były w jego posiadaniu.

— Skąd on się tam wziął?

— Wie pan, że sekretarz ambasady brytyjskiej, sir Archibald Henry Clayton - Pierce zginął w tajemniczy sposób przed wielu laty. Ten człowiek...

— Wszyscy w Phoenix znają tę historię — przerwał chemik. — Ale co ma wspólnego ten dzikus z angielskim arystokratą?

— Wiem tylko tyle, że znaleźliśmy tego olbrzyma w kopalni wraz z tymi skrawkami pergaminu.

— Ach, więc to była jego kryjówka!... Ale nie rozumiem w dalszym ciągu związku...

— Zaraz to panu wyjaśnię. Clayton-Pierce posiadał w chwili swego tajemniczego zniknięcia mapę starej kopalni turkusów. Taką samą mapę znalazłem przy tym dzikusie.

Ridgman podskoczył na krześle.

— A więc utrzymuje pan, że ten dzikus i Clayton-Pierce to jedna i ta sama osoba? — zawołał.

— Wszystko jest możliwe — rzekł spokojnie Buffalo Bill. — Zatelegrafowałem do Waszyngtonu, aby przysłano tu kogoś z ambasady brytyjskiej. Możliwe, że Clayton-Pierce zostanie rozpoznany.

— A czy nikt nie zna go z tutejszych obywateli? — zapytał chemik.

— Znali go tylko Stary Jim i jego syn, ale nie mogą poznać w olbrzymie Anglika. Twierdzą, że Pierce był wytwornym arystokratą i że żaden człowiek nie mógłby się do tego stopnia zmienił.

— I mnie się tak wydaje... — mruknął Ridgman.

— Zobaczymy — rzekł Buffalo Bill. — Dzikus

znajduje się teraz w hotelu, związany i pod strażą. Przypuszczam, że ta zagadka wyjaśni się w najbliższym czasie... Ale przyrzekł mi pan, że pokaże mi pan coś ciekawego?

— Zaraz pan zobaczy... — uśmiechnął się tajemniczo chemik.

Ridgman zaczął się krzątać po swym laboratorium zmieszawszy zawartość kilku buteleczek, nasycił płynem kawałek bibuły i przyłożył go do skrawków pergaminu. Przycisnął wszystko grubą książką i rzekł:

— Wydaje mi się, że w ten sposób uda nam się odczytać treść zatartych napisów. Ten płyn uwidoczni nam wszystko.

Po kilku minutach chemik wydobyl skrawki pergaminu spod książki i pokazał je z uśmiechem triumfu wywiadowcy. Buffalo Bill wydał okrzyk radości. Litery na pergaminie stały się zupełnie wyraźne i czytelne.

— To niezawodny sposób — rzekł chemik. Będę się go użyć, gdyż napisy są bardzo stare. Liczą co najmniej dwieście lat.

— Albo jeszcze więcej — rzekł Buffalo Bill, przechylając się nad pergaminem.

— Czy rozumie pan coś z tego?

— Tak... Podane są tu wszelkie niezbędne informacje.

— A więc ta legenda okazała się prawdą?

— Nie wiem. Będę mógł to stwierdzić dopiero wtedy, gdy znajdę skarb — rzekł Cody. — Jeżeli wyruszy...

Buffalo Bill nie dokończył zdania, gdyż w tej samej chwili drzwi otworzyły się gwałtownie i do pracowni wpadł jak bomba baron Wilhelm van Schratzenhauser, przyjaciel i współpracownik wywiadowcy.

— Co się stało? — zapytał Buffalo Bill.

— Dzikus uciekł!... — zawołał baron.

— Co takiego?...

— To, co powiedziałem...

— A Nick?...

— Został wyrzucony przez okno...

— A Dzikie Bili?...

— Jeszcze nie odzyskał przytomności...

— A... a Mały Lampart...?

— Został wtłoczony w krzesło i jeszcze się chyba nie wygrzebał.

Buffalo Bill wypadł jak bomba z pokoju, a za nim pobiegli baron i łysy chemik.

Niespodziewana ucieczka

Jeniec Buffalo Billa był traktowany bardzo łagodnie i pieczołowicie. Wywiadowcy nie mogli uwolnić go z więzów, gdyż olbrzym był tak potężny i silny, że mógłby z łatwością pokonać pięciu przeciwników i uciec. Cody chciał wydobyć z tego niesamowitego człowieka jakieś wyznania gdyż był pewny, że jest on właśnie zaginionym przed wielu laty Anglikiem, sekretarzem ambasady z Waszyngtonu.

Jack Nolan, który pełnił obowiązki komisarza policji w Phoenix, został oficjalnie obarczony zadaniem wyjaśnienia sprawy Clayton - Pierce'a i łamał sobie głowę nad tym, co wspólnego ma półnagi dzikus z zaginionym Anglikiem.

Mimo, że Buffalo Bill twierdził w dalszym ciągu, iż tajemniczy olbrzym i Clayton-Pierce to jedna i ta sama osoba, Nolan i przyjaciele Codyego uwa-

żali ten pogląd za absurdalny. Opierali się oni na zeznaniach Starego Jima, który w swoim czasie dobrze znał Anglika i utrzymywał, że nie widzi żadnego podobieństwa między Clayton - Piercem a dzikusiem, sprowadzonym do Phoenix przez Buffalo Billa.

Olbrzym był pilnie strzeżony dzień i noc. W dzień pilnowali go Mały Lampart i baron a w nocy czuwali przy nim Dzikie Bili i Nick Wharton. Pilnowanie jaskiniowca nie było sprawą łatwą, gdyż miotał się ciągle i usiłował rwać więzy, a uspakajał się tylko wtedy, gdy zbliżał się do niego Buffalo Bill.

Gdy Cody opuścił hotel i udał się do chemika, przy dzikusie został stary Nick Wharton. Stary wywiadowca usiadł spokojnie przy łóżku, zapalił fajkę i oddał się rozmyśleniom. Był wieczór i wszystko dokoła tchnęło spokojem. Z ulicy dochodziły ciche dźwięki gitary, na której wygrywał jakiś Meksykanin.

Nick przypomniał sobie wyprawę do opuszczonej kopalni turkusów w poszukiwaniu Buffalo Billa, straszliwe sceny w podziemiach, walkę z meksykańskimi bandytami i wreszcie nagłe pojawienie się Buffalo Billa.

Nagle olbrzym mruknął coś niewyraźnie i poruszył się na posłaniu.

— Spokojnie, spokojnie... — rzekł dobrotnie Nick. — Nie bądź zły, mój maleńki... Buffalo Bili zaraz przyjdzie...

„Maleńki“ spojrzawszy nabięglymi krwią oczyma na Nicka i zastygł w bezruchu. Nick znów odwrócił się od posłania i oddał się rozmyśleniom, wyciągnęty w głębokim fotelu. Nagle poczuł na swoim karku czyjś oddech. Chciał zerwać się z miejsca, aby sprawdzić, kto zakradł się tak niespodziewanie do pokoju, gdy nagle potężna pięść upadła jak młot na głowę Nicka, któremu wydało się, że wszystkie światła zapaliły się, a potem zgasły...

Gdy Nick Wharton otworzył oczy, poczuł, że jest formalnie wciśnięty w ramę okienną i że górna połowa jego ciała wychyla się niebezpiecznie przez okno. Z trudem udało mu się odzyskać równowagę i wydostać się z niewygodnego położenia.

Nie mógł jeszcze dobrze zebrać myśli, gdy z ulimym dobiegł go hałas i odgłos przyspieszonych kroków. Nick Wharton czuł wielkie osłabienie. W głowie szumiało mu okropnie więc gdy tylko wydostał się z uścisku ramy okiennej, opadł bez sił na swój fotel.

Po chwili powstał i rzucił okiem na łóżko, na którym przedtem spoczywał olbrzym. Stary wywiadowca zmartwiał z przerażenia. Łóżko było puste!...

Nick nie wierzył własnym oczom, ale gdy zbliżył się do łóżka i dotknął go własnymi rękami, zrozumiał, że wzrok go nie myli. Tak — łóżko było puste, a tajemniczy olbrzym zniknął bez śladu.

Stary wywiadowca rzucił się do drzwi, które były wylamane i potrząskane w kawałki. Olbrzym musiał je wyważyć i strząsnąć całą siłą swych potężnych rąk. Nick zrozumiał teraz wszystko i w ciągu jednej sekundy odtworzył sobie przebieg wydarzeń.

Olbrzym zerwał więzy, podszedł cicho od tyłu do wywiadowcy i zadał mu potężny cios w głowę, a następnie wpełznął go w ramę okienną. Potem wylamał drzwi i uciekł. Uciekł, ale mógł być jesz-

cze w hotelu, gdzie musiał spotkać się z Dzikim Bilem baronem i Małym Lampartem.

Zanim Nick zdolał zorientować się i ruszyć w kierunku korytarza, z haju hotelowego, do pokoju wpadł baron, gestykulując jak opętany i wrzeszcząc wniebogłosy:

— Naprzód, stary! Cóż to? Jeszcze się nie obudzilesz?... Przecież nasz jeniec umknął! Dzikie Bill i Lampart zostali sromotnie pobici, a ten łajdak uciekł, gdzie pieprz rośnie... Dlaczego pozwoliłeś mu uciec?...

— Czy ja wiem?... — rzekł wreszcie Nick. — Nie pytał mnie o pozwolenie i o mały włos wyrzuciłby mnie przez okno. Dał mi tak po głowie, że straciłem przytomność... Czy uprzedziłeś Buffalo Billa?

— Jeszcze nie...

— Na co więc czekasz, do stu tysięcy grzechotników!...

Baron pomknął jak rączy jeleni w kierunku domu chemika, gdzie znajdował się Buffalo Bill, a za nim ruszył Nick, który tym razem nie mógł dotrzymać baronowi kroku, gdyż nogi uginały się pod nim.

Gdy Wharton znalazł się w hallu, zastał niebywałe zamieszanie. Jakiś przerażony portier stał na środku hallu, między połamanymi krzesłami i stolami. Okno równie było wybite, a cała podłoga ułożona była odłamkami szkła.

— Odrazu mówiłem, że nie należy takich dzikusów sprowadzać do porządnego hotelu... — burczał portier. — Tacy powinni siedzieć w klatkach... Niech pan spojrzy na okno i na te szary. Rozszalały bawół nie uczyniłby większych spustoszeń...

— Czy nikt nie mógł go zatrzymać? — zapytał słabym głosem Nick.

— Zatrzymać?!... — wrzasnął portier, tracąc panowanie nad sobą. — Czy widział pan, żeby ktoś mógł zatrzymać pedzacy pociąg pośpieszny. Niech pan spyta Hickocka i tego małego Indianina. Dzikie Bill pofrunął w tamten kąt, a Mały Lampart został złożony we dwoje jak scyzoryk i wcisnięty pod kontuar... Jeśli pan ma odwagę, może pan ścigać tego dzikusa, ale jestem pewny, że nie będzie z panem grzecznie rozmawiał.

Tymczasem nadbiegł Buffalo Bill. Za nim pędził wysoki chemik, a zdyszany baron zanikał pod ścianą.

— Nick!... — zawołał Cody. — Jak to się wszystko stało?...

— Nie mam pojęcia, Buffalo... — rzekł Nick z gorczy. — Jestem szczęśliwy, że wyszedłem cało z tej przygody. Gdyby ten drab mnie chwycił trochę mocniej, ród Whartonów straciłby jednego ze swych najbardziej poważanych członków... Ten olbrzym to wcale nie szaleniec. To bestia sprytna jak lis i... silna jak cztery lwy!

— Gdzie Hickock?

— Hickock i Mały Lampart ścigają olbrzyma... — wtrącił portier.

— I ja mam zamiar tak uczynić, — rzekł Buffalo Bill. — Uciekinier powinien znajdować się jeszcze w mieście, więc może nam się uda...

— Tak... — mruknął baron — ale żeby złapać tego draba, trzeba zmobilizować całą armię...

Buffalo Bill wypadł na ulicę, a za nim pośpieszyli Nick i baron. Ridgman zatrzymał się przez chwilę w hallu, obejrzał spustoszenie, dokonane przez olbrzyma, a potem wrócił do swej pracowni.

Chemik wszedł powoli po schodach do swej

pracowni. Drzwi były otwarte, gdyż w pośpiechu nie zamknięto ich przed opuszczeniem pracowni. Ridgman wszedł w zamyśleniu do ciemnego pokoju, gdy nagle dwoje silnych dłoni chwyciło go za gardło tak mocno, że biedny chemik nie mógł z siebie nawet wydobyć okrzyku.

Potężne ramiona uniosły Ridgmana w górę jak piórko i po chwili pocziwiec poczuł, że ktoś wiąże mu ręce i nogi i knebluje usta.

Poszukiwania

Na głównej ulicy Phoenix, zwanej Washington Street, życie płynęło zwykłym trybem. Pełno tu było przechodniów, pojazdów i koni, sklepy były otwarte i wszędzie panował gwar ożywych rozmów.

— Tędy nie mógł uciec... — mruknął Buffalo Bill.

— Oczywiście, — dodał baron. — Wszyscy zwróciliby na niego uwagę.

— Ten drab jest zbyt sprytny na to, aby pokazywać się ludziom, — rzekł ponuro Nick. — Ale poco on wogóle uciekł? Jakże ten idiot ma zamiary?

— Przypuszczam, że pragnie wrócić do kopalni, — rzekł Buffalo Bill. — Widocznie nie ma do nas zaufania.

— W takim razie nie powinniśmy tracić czasu, lecz natychmiast pojechać w kierunku kopalni. Możemy go jeszcze schwytać po drodze, — rzekł baron.

— Na to mamy zawsze czas, — odparł Buffalo Bill. — Konie szybciej przebędą drogę do kopalni niż ten olbrzym. Teraz musimy się upewnić, czy opuścił on rzeczywiście miasto.

W pięć minut później Buffalo Bill i jego dwaj towarzysze znaleźli się w dzielnicy meksykańskiej miasta. Panował tu zupełnie inny nastrój niż w śródmieściu. Domki były małe, przeważnie jednopiętrowe, wszystkie okna były pozamykane.

Dookoła panowała cisza, którą przerywały gdzieś niedziednie tęskne tony gitary i cichy śpiew.

— Musimy się rozdzielić, — rzekł Buffalo Bill. — Każdy z nas będzie czynił poszukiwania na własną rękę.

Gdy sylwetki Nicka i barona zniknęły w mroku, Buffalo Bill począł posuwać się ciemną i wąską uliczką. Nagle za rogiem spostrzegł kilka ciemnych sylwetek, które na jego widok szybko zniknęły w ciemnościach.

Jeden z tajemniczych ludzi nie zdołał jednak usunąć się w porę i Buffalo Bill zawołał na niego. Meksykanin zatrzymał się, ale milczał jak zakłęty.

— Nie widział pan w okolicy olbrzymiego wzrostu człowieka? — zapytał Cody.

— Nie, senor, — odparł krótko Meksykanin.

Buffalo Bill ruszył dalej. Nagle drzwi jednego z domów otworzyły się i tajemniczy Meksykanin stanął na chwilę w pełnym świetle. Cody odwrócił się i zadrżał z emocji. Poznał człowieka, z którym przed chwilą rozmawiał. Człowiek ten miał na sobie zwykły strój pasterzy meksykańskich, tak zwanych vaqueros.

— Ramon... — pomyślał wywiadowca. — Nie myślę się napewno. To Ramon, dowódca bandytów meksykańskich, znanych pod nazwą „Ośmiu Vaqueros“.

Cody nie był pewny co do zamiarów Ramona

jego towarzyszy. Przeczuwał jednak niebezpieczeństwo i wiedział, że obecność bandytów w mieście nie wróży nic dobrego. Vacqueros mieli dawne porachunki z wywiadowcami i Buffalo Bill był pewny, że przybyli do Phoenix, aby te rachunki uregulować.

Iymczasem drzwi zamknęły się i na ulicy znów zapanała ciemność.

— Muszę tam wejść, — postanowił wywiadowca. — Jeśli to jest rzeczywiście Ramon, nie omiśnie go więzienie...

Buffalo Bill wy dobył rewolwer i zdecydowany na wszystko, stanął na progu tajemniczego domu. Nie miał zamiaru pukać, gdyż to mogłoby obudzić podejrzenia Ramona. Chwycił więc za klamkę i nacisnął ostrożnie. Drzwi ustąpiły.

Cody stanął na progu. Znajdował się w pokoju, oświetlonym dwiema świecami, ale zupełnie pustym. Znajdował się tu stół i kilka krzeseł. Nagle otworzyły się drzwi od przyległego pokoju i stanął w nich Meksykanin z karabinem w ręku, który zapytał rozgniewanym głosem:

— Que quiere? (Czego chcesz?).

— Chcę pomówić z człowiekiem, który wszedł przed chwilą do tego domu. Ten człowiek to kapitan Ramon, dowódca bandy vaqueros...

Buffalo Bill spostrzegł nagle, że Meksykanin podnosi broń. Wywiadowca nie dokonał wiece zdania. Jednym skokiem znalazł się obok przeciwnika i potężnym ciosem w podbródek powalił go na ziemię. Meksykanin wypuścił karabin z rąk. Cody podniósł broń i rzekł groźnie:

— Ramon jest bandytą i, jeśli udzielisz mi schronienia, będziesz za to odpowiadał.

— Ten człowiek, który tu wszedł, nie nazywa się wcale Ramon... — mruknął Meksykanin, pocierając sobie podbródek.

— To się jeszcze okaże...

Buffalo Bill uzbroidł się w jedną ze świec i udał się do sąsiedniej izby. Była to mała kuchnia z której prowadziły drzwi na tył domu. Nie było tu nikogo i Buffalo Bill zrozumiał, że został wyprowadzony w pole. Ramon wyszedł spokojnie tylnymi drzwiami, a Meksykanin z karabinem osłonił mu odwrót.

Cody nie czekał dłużej. Zostawił karabin i świece na stole i szybko wyszedł z powrotem na ulicę. Wszędzie było pusto i cicho. Na rogu Cody natknął się na barona, który czekał na niego z niecierpliwością.

— Co nowego? — zagadnął Wilhelm.

— Bardzo dużo, ale nie chodzi w tym wypadku o naszego jeńca, — odparł Buffalo Bill. — Przed chwilą widziałem Ramona, który wymknął mi się i znikł w tajemniczy sposób.

— Do pioruna! — zaklął baron. — Nigdy bym nie przypuszczał, że ci dranie odważa się przybyć do miasta.

— A jednak przybyli, — rzekł Cody. — Stój tu na regu i obserwuj ten dom. Musisz być ostrożny, gdyż domu tego pilnuje jakiś „greaser” z karabinem. Mam wrażenie, że ten domek to miejsce spotkań tych bandytów.

— Nie ruszę się z miejsca, — oświadczył baron.

Buffalo Bill ruszył w dalszą drogę i niebawem natknął się na starego Nicka.

— Co nowego Nick? — zagadnął.

— Nic... — mruknął stary wywiadowca. — Nasz dzikus znikł bez śladu. Odrazu mówiłem, że to nie-

bywał sprytna bestia. Czy widziałeś barona, Bill?

Cody zabrał ze sobą Nicka i po drodze do hotelu podzielił się z nim swymi spostrzeżeniami. Nagle, na rogu jednej z ulic, wpadł na naszych przyjaciół Mały Lampart.

— Pae-has-ka!... — zawołał zdyszany Indianin. — Za mną, za mną!...

— Dokąd?

— Do bladej twarzy z łysą głową.. Dużo dziwnych rzeczy... Ugh!...

Go rzekłszy Mały Lampart odwrócił się i pobiegł w kierunku domu Ridgmana, a za nim pośpieszyli Buffalo Bill i Nick Wharton.

Vaqueros na widowni

Drzwi do mieszkania Ridgmana były otwarte, a on sam siedział na krześle i usiłował zerwać sobie z przegubu więzy.

— Nareszcie! — zawołał na widok Buffalo Billa. — Posiałem po pana Małego Lamparta...

— Co się właściwie stało? — zapytał zdumiony wywiadowca.

— Czy schwytaliście go?

— Olbrzyma? Nie, nie udało się nam go ująć... Może Lampart go widział?...

— Ugh! — rzekł Indianin. — Nie widziałem bladego olbrzyma.

— Czy widziałeś Dzikiego Billa, Lamparcie? — zapytał Buffalo Bill.

Indianin potrząsnął głową.

— Wróciłem do hotelu, — rzekł. — Nie zastałem nikogo, więc poszedłem do Ridgmana. Znalazłem go związanego, więc poszedłem szukać Pae-has-ka.

— To prawda, — potwierdził chemik.

— Niech pan wyjaśni, co się stało! — zawołał Nick. — Kto pana związał?

— Wasz olbrzym...

— Czy napadł na pana po drodze? — zapytał zdumiony Buffalo Bill.

— Nie. Gdy wszedłem do pokoju, chwycił mnie za gardło i obezwładnił, zanim zdołałem się poruszyć. Nie wiem, dlaczego rzucił się na mnie. Gdy byłem już związany, zapalił na chwilę zapalną i wtedy go poznałem...

— Ugh!... — rzekł Mały Lampart, poruszony opowiadaniem Ridgmana.

— Czy pan jest zupełnie pewny, że to był olbrzym? — zapytał Cody.

— Przecież w naszym mieście nie ma dwóch takich samych drabów, którzy spacerują sobie pół nago...

— Nie, ten człowiek nie jest szaleńcem, — zapiniował Nick Wharton. — W każdym razie w jego szaleństwie jest jakaś metoda. Przecież zamiast pana wiązać, mógł panu poprostu rozbić głowę...

— Ten drab przybył tu, związał mnie i zabrał coś ze stołu... — rzekł niepewnie Ridgman.

— Co zabrał? — zawołał Buffalo Bill.

Chemik wyciągnął rękę w kierunku stołu.

— Zabrał te kawałki pergaminu, — rzekł.

— Ten człowiek nie tylko nie jest szalony ale posiada przebiegłość lisa, — rzekł Buffalo Bill.

— W jaki sposób udało mu się uciec z hotelu? — zapytał Ridgman.

— Zerwał więzy i najpierw zaatakował Nicka, a potem resztę, — odparł Cody. — Pokonał wszystkich z łatwością, gdyż posiada siłę słonia. Nie rozu-

mniem tylko, w jaki sposób dowiedział się, że skrawki pergaminu znajdują się u pana.

— Potrafię ci to wyjaśnić, — rzekł Nick. — Gdy opuszczałeś hotel, powiedziałeś mi, że udajesz się do Ridgmana. Ten olbrzym rozumiał wszystko, choć udawał wariata...

— A więc ten człowiek również pragnie odnaleźć skarb, — rzekł Ridgman.

— Tak się wydaje, — rzekł Buffalo Bill. — Jak dotąd, dąży on do tego z niebywałą konsekwencją i narazie ma nad nami przewagę.

— Jeśli teraz ma w swoich rękach skrawki dokumentu, może z nich z łatwością odczytać położenie skrytki, w której znajduje się skarb.

— Ale gdzie może znajdować się ta skrytka? — zapytał Ridgman.

— Jeśli będziemy się trzymali opowiadania Ramona, dojdiesz do wniosku, że srebro znajduje się w pobliżu kopalni, jeśli nie w niej samej — rzekł Buffalo Bill. — Ramon opowiedział, że uciekinierzy z okrętu Morgana Pirata zostali zaatakowani przez Indian i jeden z nich schronił się w kopalni, gdzie ukrył skarb.

— Buffalo ma ślusznosć! — zawołał Nick. — Nie mamy więc co czekać. Musimy natychmiast jechać do kopalni, gdzie czeka nas podwójna zdobycz — srebro i nasz dzikus!

— Nie wiem, czy da się schwytać... — mruknął z powątpiewaniem chemik.

Nagle w drzwiach ukazał się Dzik Bill, którego oczy płonęły jak dwa węgle.

— Mamy go! — zawołał. — To znaczy nie dosłownie... Wyobraź sobie, że vaqueros schwyтали tego olbrzyma... Schwyтали go dla nas, odbierzemy im go natychmiast...

— Co takiego? — zawołał Buffalo Bill. — Więc bandyci schwyтали Clayton-Pierce'a?...

— Tak... Właśnie widziałem się z baronem, który czeka w pobliżu na rogu w dzielnicy meksykańskiej. Powiedział mi, że do domu, którego pilnował, weszło kilku „greasers“, którzy dźwigali jakiegoś człowieka. Baron przysięga, że człowiek ten odziany był w skóry zwierzęce i że to musi być nasz dzikus.

— Naprzód! — zawołał Nick Wharton, który odzyskał już dawny wigor.

— Naprzód! — powtórzył Dzik Bill. — Za jednym zamachem schwytamy tych przeklętych vaqueros i naszego szalonego przyjaciela z kopalni turkusów!...

Między życiem a śmiercią

Wywiadowcy ruszyli szybko przez ulicę, pozostawiając Ridgmana w jego mieszkaniu. Po drodze Buffalo Bill opowiedział o wydarzeniach z ostatnich chwil Hickockowi.

— To niezwykła historia! — zawołał Dzik Bill. — Szukałem tego draba wszędzie, po całym mieście, a on najspokojniej w świecie dokonał włamania i rabunku o dwa kroki od hotelu...

— Teraz masz okazję do rewanżu, — uśmiechnął się Cody.

— Nie wiem — rzekł Dzik Bill. — Wyobraź sobie, że gdy ten dzikus rzucił się na mnie w hotelu, nie miałem nawet czasu westchnąć... Wymierzył mi taki cios, że zobaczyłem wszystkie gwiazdy i kilkadziesiąt tysięcy lamp elektrycznych na dodatek. Gdy wreszcie wstałem, nie było już po nim śladu.

— A podczas poszukiwań czy nie natrafieś na żaden trop?

— Do chwili spotkania z baronem nie natrafielem na żaden ślad olbrzyma — odparł Hickock. — Wilhelm ucieszył się na mój widok, gdyż nie mógł opuścić posterunku, aby nie stracić bandytów z oczu, a tym bardziej nie mógł cię zawiadomić o swym odkryciu. Gdy powiedział mi o tym co ujrzał, natychmiast udałem się do ciebie.

— Dobrze — mruknął wywiadowca. — Od razu pomyślałem, że ta buda musi być miejscem spotkań tych psów... Dziwię się tylko, w jaki sposób vaqueros dali sobie radę z naszym dzikusiem, który z łatwością mógłby pokonać nawet dwudziestu przeciwników...

— Rzucili się na niego z zasadzki, — rzekł Nick. — Nie wiem tylko, po co go w ogóle schwyтали.

— Widocznie byli dobrze poinformowani o wszystkim, co się stało w hotelu, — rzekł Cody. — Chca odebrać od olbrzyma odcyfrowane kawałki pergaminu i przy ich pomocy znaleźć drogę do skarbu. — Zobaczymy, czy im się to uda... — mruknął Hickock. — Ale oto i baron!

Wilhelm zbliżył się ostrożnie, prześlizgując się obok murów.

— Spieszcie się, — szepnął. — Zdaje mi się, że vaqueros mają złe zamiary wobec tego człowieka...

— Czy jesteś pewny, że to są vaqueros? — zapytał szepem Buffalo Bill.

— Tak. Zajrzałem przez szparę...

— Ilu ich jest?...

— Sześciu...

— Dobrze, — rzekł zdecydowanym tonem Buffalo Bill. — Ty, baronie, będziesz strzeżł wyjścia. Dzik Bill stanie na czatach obok tylnych drzwi, a Nick i Mały Lampart staną przy oknach. Ja wejdę do wnętrza domu. Vaqueros będą chcieli uciekać i wtedy natkną się na was...

— A jeśli rzucą się na ciebie? — zastępkoił się Nick.

— Dam wam sygnał...

Buffalo Bill zbliżył się do drzwi i zapukał energicznie kolbą swego rewolweru. Nikt nie odpowiedział.

— Udują, że śpią... — mruknął baron. — Uważaj na nich, Buffalo...

Buffalo Bill nacisnął klamkę, która ustąpiła, jak za pierwszym razem, i drzwi otworzyły się bez szelestu. Pierwszy pokój był zupełnie ciemny i cichy. Cody nie wahał się jednak ani chwili i śmiało wszedł do wnętrza.

Z palcem na cynglu i wzrokiem utkwionym w ciemność Buffalo Bill uczynił kilka kroków i zatrzymał się na środku pokoju.

Dokoła panowała grobowa cisza. Cody zrozumiał, że jeśli vaqueros i ich jeniec znajdują się w domu, zachowują się niesamowicie cicho, gdyż nie słychać było nawet odgłosów oddechu.

Buffalo Bill nabrał przekonania, że Meksykanie ukryli się w przyległej izbie. Zawahał się nieco, gdyż wiedział, że gdy stanie w drzwiach, bandyci zasypią go kulami. Ale po chwili zdecydował się i zbliżył się do drzwi, prowadzących do kuchni.

Ku swemu wielkiemu zdumieniu Cody wyczuł ręką, że drzwi te są otwarte. Buffalo Bill postanowił działać ostrożnie. Bezszelestnie osunął się na czworaki i począł posuwać się naprzód. Gdyby teraz bandyci otworzyli ogień, kule musiałyby przefrunąć nad głową wywiadowcy.

Wywiadowca znajdował się już na środku kuchni, ale dokoła panowała w dalszym ciągu grobowa cisza. Nagle wzrok Buffalo Billa padł na jakiś mocno świecący, czerwony punkt, który szwtko posuwał się naprzód.

Co to miało oznaczać?

Czerwony punkcik posuwał się zwawc naprzód, ale Buffalo Bill nie umiał sobie wyjaśnić tego zjawiska. Cody podpełznął ostrożnie w kierunku poruszającego się punktu. Dokoła panowały nieprzeniknione ciemności, wśród których wywiadowca natrafił ręką na jakąś baryłkę.

Z baryłki tej wysuwał się jakiś sznur. Buffalo Bill w dalszym ciągu nie mógł niczego zrozumieć.

Nagle szyba w oknie została przez kogoś strzaskaną w kawałki. Buffalo Bill zerwał się na równe nogi z palcem na cynglu rewolweru. W tej samej chwili z okna rozległ się pełen niebywałego napięcia głos Dzikiego Billa:

— Buffalo!

Wywiadowca odetchnął i rzekł zdumiony:

— Co się stało?

— Zgaś to!... Zgaś to natychmiast!... W głosie Hickocka brzmiała nuta przerażenia. — Czy nie widzisz, że to jest lont?!...

Lont! Buffalo Bill rzadko doznawał uczucia strachu, ale w tej chwili nogi ugłęły się pod nim z wrażenia. W ciągu ułamka sekundy zrozumiał wszystko. Ten płonący punkt, to był koniec lontu, a baryłka, której dotykał ręką, pełna była prochu. Jeszcze chwila, a cały dom wraz z Buffalo Billem wyleci w powietrze...

Ale Buffalo Bill nie stracił głowy. Chwycił palcami złowróżbny koniec lontu, zgniół go, a potem rzucił na ziemię i stratował nogami.

— Był już najwyższy czas... — westchnął z ulgą.

Ostrożnie ze względu na obecność baryłki prochu Buffalo Bill zapalił zapalnik i to, co ujrzał w jej świetle, zmusiło go do wydania okrzyku zdumienia.

— Co się tam znów stało? — zaniepokoił się Hickock, stojący przy oknie.

— Tu jest jakiś człowiek — odparł Buffalo Bill.

— Leży na ziemi związany...

— Clayton - Pierce?

— Właśnie, że nie...

— Któż więc, do pioruna?!...

— Jack Nolan, komisarz policji!

Narada wojenna

Towarzysze Buffalo Billa wpadli ze wszystkich stron do chaty, a tymczasem Cody zapalił świecę i zbliżył się do Nolana, który leżał zupełnie nieruchomo, nie wydając z siebie żadnego głosu.

Nie było w tym nic dziwnego, gdyż nieszczęsny komisarz był dokładnie skrebowany, a w ustach miał potężny knebel. Teraz dopiero Buffalo Bill zrozumiał, że ułknął cudem nieledwie niechybnej śmierci. Lont był wypalony prawie do końca...

Do stu tysięcy grzechotników! — zawołał Nick Wharton, obrzucając jednym spojrzeniem izbę.

— Do pioruna!... — przywodził mu baron.

Wilhelm miał minę nieszczerólną. Mógłby przysiąc, że widział sześciu bandytów i związanego dzikusa, a tu okazało się, że w chacie znajduje się tylko komisarz policji i to do tego związany.

Mały Lampart pomrukiwał z cicha swoje „ugh“ i widać było, że młody Indianin jest głęboko poruszony.

— Mógłbyś sobie kupić okulary, baronie... — mruknął Dzikie Bill.

Buffalo Bill uśmiechnął się.

— Ty nie potrzebujesz okularów, Bill — rzekł. — Gdybyś nie zauważył tego przekłętego lontu, Nolan i ja zostalibyśmy rozerwani w kawałki... W jaki sposób odgadłeś, że to jest lont?

— Patrzyłem z góry przez okno i dlatego od razu zorientowałem się w niebezpieczeństwie, — odparł skromnie Hickock.

— Uff! Nareszcie!... — stęknął Nolan, któremu Buffalo Bill wyjął knebel z ust. — Jeszcze pół minuty... Przysięgam wam, panowie, że jeszcze nigdy śmierć nie zadrzała mi w oczy z tak blisko!... Myślałem, że zanim wyskoczę w powietrze, postradam najpierw zmysły. Ten przekłety lont palił się z niesłychaną szybkością... A najgorsze było to, że gdy Buffalo Bill przybył, nie zdawał sobie sprawy z sytuacji i tracił drogocenny czas. Myślałem, że oszałeję... Nie mogłem z siebie wydobyć głosu...

— Ale co się tobie przywidziało, baronie? — zapytał Buffalo Bill — skąd ta pomyłka?...

— Zaraz... — rzekł Wilhelm, tocząc dokoła wzrokiem. — Zaraz wam powiem... Było ciemno, więc nie mogłem odróżnić dobrze postaci... Ci bandyci owinęli Nolana w skóry i dlatego myślałem, że to Clayton-Pierce...

— To prawda. — rzekł Nolan. — Owinięto mnie w skóry.

— Więc to byli vaqueros? — zapytał Cody.

— Oczywiście.

— W jaki sposób wpadł pan w ich ręce?

— To długa historia, — rzekł Nolan. — Podejrzewałem Ramona i jego ludzi, że zjawili się w naszym mieście i poszukiwałem ich już od kilku dni w dzielnicy meksykańskiej. Niestety, nie mogłem natrafić na żaden ślad. Dziś wieczorem spostrzegłem na ulicy człowieka, którego postać wydała mi się dziwnie znajoma. Wreszcie poznałem go — był to Ramon. Poszedłem za nim.

Vaquero przeczuł widocznie, że go śledzę, gdyż począł kluczyć między wąskimi uliczkami. Wszedł wreszcie do jakiegoś sklepiku i przez dłuższy czas nie wychodził. Wszedłem za nim. Nagle znalazłem się w jakimś pokoju i spostrzegłem przed sobą Ramona. Segnąłem po rewolwer, ale w tej chwili kilka par rąk chwyciło mnie ze wszystkich stron i zostałem w ciągu kilku sekund zupełnie obozwładniony.

Vaqueros byli pewni, że się mnie pozbedą i nie kryli przede mną niczego. Dowiedziałem się, że Buffalo Bill „musi zostać sprzątnięty“ i że właściciel tego domu nazywa się Garcia. Gdy zostałem tu przyniesiony, Ramona nie było między bandytami.

— Czy wie pan dokąd się udał? — zapytał Buffalo Bill.

— Tak. Przybył tu jeszcze jeden z bandytów, który stał na straży na drodze do Cave Creek. Zawiadomił on Ramona, że widział na drodze obrzymania, który przy blasku księżyca oglątał skrawki pergaminu. Ramon udał się natychmiast w towarzystwie tego człowieka w drogę.

— A potem wszyscy bandyci opuścili dom? — zapytał Nick.

— Tak.

— Czy Garcia udał się wraz z nimi?

— Przypuszczam, że tak.

— Kiedy vaqueros uciekli? — zapytał Buffalo Bill.

— Przed kwadransem...

— Ruszamy w ich ślady, — oświadczył Buffalo Bill. — Teraz musimy jednak przeszukać dokładnie dom.

Poszukiwania nie dały wielkich rezultatów. Znalaziono jedynie strój meksykański, który Dziki Bill porwał natychmiast jak rozbawione dziecko.

— To dla mnie — rzekł. — Będę mógł w razie potrzeby odgrywać rolę „greasera”.

— A to dla mnie — uśmiechnął się Buffalo Bill, który znalazł długi bicz z bawolej skóry. — Ale dość tych głupstw. Nie wolno nam zapominać o tym, że bandyci rzucili się w pościg za olbrzymem, którego musimy traktować jako naszego sprzymierzeńca w tej walce. Ramon i jeden z bandytów udali się w drogę pierwsi, a za nimi ruszyła reszta. Mamy więc przeciw sobie ośmiu przeciwników. Przypuszczam, że damy sobie z nimi radę. Obawiam się tylko, że bandyci zdołają pokonać Clayтона i zabiorą mu plany... Co pan o tym sądzi, Nolan?

— Przypuszczam, że im się to nie uda — rzekł żywo Nolan. — Ten olbrzym to stanowczo za wielki kęs dla nich... Ze mną dali sobie z łatwością radę, ale z nim będą mieli trudną przeprawę.

— A więc, — oświadczył Buffalo Bill — zaczekamy do rana i skoro świt ruszamy w drogę do starej kopalni turkusów. Mam nadzieję, że za jednym zamachem uda się nam załatwić dwie sprawy — zlikwidować bandę Ramona i wyjaśnić historię Clayтона - Piercea.

Wszyscy udali się do hotelu i niebawem zasnęli snem sprawiedliwych.

Chata wśród gór

O świcie mała kawalkada ruszyła szybkim galopem w stronę starej kopalni turkusów. Buffalo Bill zabrał ze sobą swój nowy bicz, a Dziki Bill przymocował do siodła swój „komplet meksykański”.

Dzień był gorący i konie pokryły się wkrótce pianą.

— Jestem ciekaw w jaki sposób ten przeklęty vaquero mógł spotkać Clayton-Piercea na drodze, — rzekł Buffalo Bill, ocierając pot z czoła.

— Z tego co słyszałem, — rzekł Nolan — doniebiałem się, że vaqueros mają zwyczaj wystawiania placówek na drodze. Placówka zauważyła olbrzyma i natychmiast doniesiono o tym Ramonowi.

Rozmowa Codyego z Nolanem została przerwana zabawnym incydentem, który wynikł z przyczyny naszego starego znajomego — mula Toofera. Toofer był dziwnym stworzeniem o kapryśnym usposobieniu. Zachowywał się przeważnie zupełnie spokojnie i godnie, ale chwilami miewał napady złego humoru i wtedy robił rzeczy straszne.

Właśnie, gdy Buffalo Bill i Nolan wysunęli się na czoło pochodu i prowadzili rozmowę, Toofer, którego dosiadał baron, okazał nagie chęć chwycenia zębami ogona wierzchowca starego Nicka. Koń Nicka zaczął straszliwie wierzgać, a Toofer, przerażony i zaskoczony, stanął dęba, a potem zaczął niesamowicie wierzgać i skakać na wszystkie strony.

Wreszcie pomknął przed siebie jak oszalały i nagle zatrzymał się z pochylonym łbem przed wielką kępą kaktusów. Baron został wysadzony z siodła, zatoczył w powietrzu łuk i wylądował... na wielkim kaktusie.

Biedny Wilhm, który został dosłownie naszpikowany ostrymi kolcami, wyglądał tak pociesznie, że nawet Mały Lampart nie mógł powstrzymać się

od śmiechu. Baron wygramolił się wreszcie z kaktusów, oczyścił się i uwolnił od kolców, po czym z penurą miną dosiadł napowrót Toofera i oddział ruszył w daleką drogę.

Około południa upał stał się tak straszny, że nie sposób było jechać dalej. Zatrzymano się więc w małej kotlinie, której dnem płynął strumyk, i rozbito obóz. Gdy słońce zaczęło chylić się ku zachodowi, ruszono w dalszą drogę.

Konie posuwały się rażno w chłodzie nocy i w ciągu kilku godzin przebyto znaczną przeszczeń. Buffalo Bill nakazał zachowanie zupełnej ciszy i wyważonej uwagi, gdyż zbliżano się do chaty, w której bandyci mieli swoje schronienie i punkt zborny.

W każdej chwili można było natknąć się na placówkę wroga i wywiadowcy nie zdejmowali rąk z rewolwerów. Wreszcie, około północy, wywiadowcy zatrzymali się u wejścia do wąwozu, w którym znajdowała się chata bandytów.

— Znajdujemy się w odległości zaledwie ćwierci mili od ich kryjówki, — rzekł Cody. — Nie wiem, czy bandyci tam są, gdyż wiedzą oni, że znamy ich kryjówkę. W każdym razie musimy być na wszystko przygotowani.

— Przypuszczam, że nie zatrzymali się w chacie — rzekł Nick. — Mają oni teraz jeden tylko zamiar — schwytać Clayтона.

— Nie możemy teraz tego przewidzieć, — odparł Buffalo Bill. — Jeszcze raz powtarzam, że musimy posuwać się ostrożnie i być przygotowani na wszystko.

Zatrzymano się na brzegu wąwozu i wywiadowcy spożyli naprędce skromny posiłek. Następnie wyznaczono strażę i wszyscy ułożyli się na spoczynek pod gołym niebem. Pierwszy stał na straży Nick, potem zastąpił go Nolan. Nolana złuzował Dziki Bill, a Hickocka zastąpił około czwartej nad ranem Buffalo Bill.

Krażył on dokoła obozu, ale nie spostrzegł nic podejrzanego. W oddali widniała chata bandytów. Stała cicha i jakby opuszczona. Z komina nie unosił się dym. Buffalo Bill pomyślał, że jeśli w chacie nikogo nie ma, najlepiej będzie, jeśli wywiadowcy przeniosą się do niej.

Wiedział, że w chacie znajduje się kuchnia, na której można przyrządzić gorący posiłek. Jeszcze raz przyjrzał się uważnie budynkowi, po czym wziął swe rewolwery, bicz i nóż i ruszył śmiało w kierunku samotnej chaty wśród skał.

Ośmiu przeciw jednemu

Buffalo Bill zbliżył się ostrożnie do chaty. Dokoła nie było widać nikogo i nic nie mogło wzbudzić podejrzeń wywiadowcy. Posuwał się jednak bardzo ostrożnie, gdyż wiedział, że vaqueros mogą przygotowywać jakąś zasadzkę.

Nagle Buffalo Bill zatrzymał się.

Znajdowali się na brzegu wolnej płaszczyzny wśród skał, na której stał dom. Na środku tej płaszczyzny, w odległości kilkunastu kroków od chaty stał Meksykanin, w którym Cody natychmiast rozpoznał Garcia, człowieka z karabinem, z którym rozmawiał ubiegłej nocy.

Garcia również spostrzegł Buffalo Billa, ale nie wydał okrzyku, lecz stał z otwartymi ustami i wylupionymi oczyma jak skamieniały. Buffalo Bill zrozumiał, że vaqueros znajdowali się w chacie i że Garcia stał na straży.

Cody zerwał się szybko i jednym skokiem rzucił się na Meksykanina. Ten zamierzał wydać ostrzegawczy okrzyk, ale w ręku Buffalo Billa świsnął bicz, którego długi ramię owinał się dokoła szyi Meksykanina, dławiąc jego krzyk.

W chwili później Garcia był już związany własnym paskiem i miał usta zakneblowane własną chustką. Buffalo Bill przyłożył mu rewolwer do piersi, wyjął mu knebel z ust i rzekł:

— Biada ci, jeśli będziesz usiłował krzyczeć, Garcia...

Meksykanin drżał z przerażenia.

— Czy vaqueros są tu? — zapytał Buffalo Bill.

— Quien sabe? (Kto wie?) — brzmiała odpowiedź.

— Jeśli nie powiesz wszystkiego, o czym wiesz, zastrzelę cię jak psa!

— Może mnie pan zabić... — mruknął Meksykanin.

— Nie uczynię tego — rzekł spokojnie Buffalo Bill. — Mogę się wszystkiego sam dowiedzieć. Nie spodziewałeś się mojego widoku, Garcia? Myślałeś, że wyleciałem w powietrze wraz z Nolanem w twoim domu w Phoenix? Jak widzisz, twoje rachuby nie sprawdziły się.

Buffalo Bill zakneblował napowrót usta Garcia i począł ostrożnie pełznąć w stronę chaty. Teraz dopiero usłyszał odgłos rozmowy. Nie mógł jeszcze odróżnić słów, ale był przekonany, że vaqueros znajdują się w chacie.

Zbliżył się do nawpół uchylonych drzwi i, zdjąwszy kapelusz, zajął ostrożnie. To co ujrzał, nappełniło go zdumieniem.

W chacie znajdowała się cała banda w komplecie. Naprzeciw bandytów siedział oparty o ścianę półnagi olbrzym, którego ręce i nogi były mocno skrępowane powrozami. Clayton - Pierce, mimo swej nadludzkiej siły, pozwolił się ująć.

Bandyci stali naprzeciw swego jeńca, a Ramon trzymał w ręku wielki nóż, którym groźnie balansował. Jego oczy błyszczały groźnie i ponuro. Ale Clayton - Pierce nie okazywał przerażenia. Utkwił swe stalowe oczy w oczach Ramona i patrzył śmiało i pogardliwie.

— Powiedz mi, ty psie, gdzie ukryłeś pergamin! — wrzasnął Ramon z wściekłością. — Powiedz, albo przebiję cię tym nożem!...

Jeniec nie odpowiedział ani słowa, ale nie spuszczał dumnego i pogardliwego wzroku z bandyty.

— Nie odpowiadasz? — wrzasnął vaquero. — W takim razie zdychaj, psie!...

Jeniec milczał, jak zakłęty. Ramon przelknął dławiącą go wściekłość i zaczął mówić spokojniejszym już, ale jeszcze drżącym ze wzburzenia głosem.

— Wiemy, że udało ci się zabrać Buffalo Billovi skrawki pergaminu. W jaki sposób ci to się udało, to nas nic nie obchodzi. Chodzi nam tylko o to, żebyś nam natychmiast oddał te dokumenty... Puśćmy cię wolno...

Clayton-Pierce odchylił w tył głowę i roześmiał się głośno. Był to straszliwy śmiech. Brzmiała w nim pogarda, wyzwanie, drwiny i jakiś szczególny ton, którego brzmienie zmroziło krew w żyłach bandytów.

Vaqueros cofnęli się instynktownie o krok.

— Silva — rzekł Ramon do jednego ze swych ludzi. — Widziałeś, jak ten człowiek oglądał per-

gamin... Do pioruna! Jeśli ten lotr będzie się w dalszym ciągu opierał, zabiję go bez litości!...

Clayton-Pierce znów zaśmiał się niesamowicie. — Więc uważasz, że twoje życie warte jest tych papierków? — rzekł znów Ramon. — Skarb musi być nasz! Czy będziesz mówił, psie?...

Anglik znów pograżył się w milczeniu i nie zwracał zupełnie uwagi na słowa herszta bandy. To wyprowadziło Ramona z równowagi. Zaklął straszliwie, podniósł w górę rękę z nożem i zamachnął się potężnie. Cel miał wyraźny i duży. Odkryta klatka piersiowa olbrzyma była tarczą, w której miało utkwicie zabójcze ostrze.

Buffalo Bill, który stał w drzwiach chaty i obserwował tę scenę, zrozumiał, że życie Anglika zawisło na włosku. Wiedział, że sam jeden nie potrafi przeciwstawić się ośmiu przeciwnikom, ale wiedział również, że nie ma ani chwili do stracenia, gdyż jeszcze ułamek sekundy, a nóż zatopi się w piersi olbrzyma.

W chwili, gdy Ramon zamierzył się do rzutu, w drzwiach stanął Buffalo Bill. Coś świsnęło w powietrzu i bicz wywiadowcy owinał przegub bandyty. Ramon wydał okrzyk bólu i zdumienia. Chwycił się drugą ręką za przegub, a nóż wypadł mu ze sparaliżowanej dłoni. Buffalo Bill znalazł się na środku pokoju.

Wrzaski bandytów wypełniły cały pokój. Zanim któryś z nich zdołał się zorientować w sytuacji, Buffalo Bill przygniół butem nóż, który wypadł z ręki Ramona i wydobyl oba rewolwery. Jego grzmiący głos zagłuszył wrzaski bandytów.

— Rece do góry! — zawołał Król Granicy. — Jeśli któryś z was się poruszy, wpakuję mu kulę w łeb!

Czyn Buffalo Billa był niemal szaleńczy. Ośmielił się on zaatakować sam jeden ośmiu przeciwników i sparaliżować ich ruchy. Korzystając z zaskoczenia bandytów Buffalo Bill opuścił w dół jeden ze swych rewolwerów i strzelił trzykrotnie w podłogę.

Miał nadzieję, że huk strzałów zwabi resztę wywiadowców.

Ale bandyci oprzytomnieli już z pierwszego wrażenia. Jeden z nich, stojący najbliżej kamina, oparł się plecami o ścianę. Buffalo Bill nie zrozumiał tego ruchu, ale po chwili odczuł jego skutki w sposób bardzo nieprzyjemny.

Doszedł go nagle jakiś szcęk i poczuł, że ziemia zapada mu się pod stopami. Zanim zdołał wyczołgać się z zagrożonego miejsca, runął w dół z taką szybkością, że nie zdążył nawet chwycić się za brzeg podłogi i w ten sposób utrzymał się na powierzchni.

Znalazł się na głębokości co najmniej trzech metrów w ciemnym pomieszczeniu, znajdującym się pod podłogą chaty.

W pułapce

Buffalo Bill już dwukrotnie był w chacie, która służyła bandytom za kryjówkę, ale nie wiedział, że wyposażona ona jest w tego rodzaju urządzenia i skrytki. Teraz przekonał się o tym na własnej skórze.

Znajdował się wśród zupełnych ciemności. Pomocnemu odnalazł swoje rewolwery, które na szczęście spadły wraz z nim. Znalazł w kieszeni pacelkę zapaleni i niebawem słaby płomyk rozświetlił mrok.

Buffalo Bill rozejrzał się dokoła. Nad nim znaj-

łowały się wielkie, okute drzwi, które zamykały wyjście. W izdebce, w której się znajdował, były jeszcze jedne drzwi, które prowadziły do jakiegoś tajemniczego korytarza. I te drzwi były mocno zamknięte.

W pokoiku znajdował się stół, dwa krzesła i łamak, rozpięty między ścianami. Na stole stały dwa lichtarze, leżało kilka świec i pudełko zapatek. Buffalo Bill zrozumiał, że w pokoju tym kryli się bandyci w wypadku, gdy w pobliżu chaty znajdowali się nieproszeni goście.

Buffalo Bill zapalił świecę i usiadł na krześle. — To niezwykła sytuacja — pomyślał. — Jeżeli teraz przybędą moi chłopcy, nie będą nawet wiedzieli, gdzie mają szukać... W każdym razie trzeba się tu jakoś urządzić. Muszę cierpliwie czekać.

Cody począł rozglądać się dokoła i czynić ostrzeżenia. Powietrze w podziemnym schronieniu nie było stęchłe i Buffalo Billowi wydawało się, że czuje jakiś słaby podmuch. Było rzeczą jasną, że powietrze musiało dopływać do podziemi przez jakiś otwór.

Buffalo Bill zbadł dokładnie jeszcze raz ściany podziemnego schronienia, ale nigdzie nie zauważył najmniejszego otworu. Usiadł więc napowrót na krześle i pogrążył się w myślach.

Zastanawiał się, w jaki sposób bandyci ujeli olbrzyma. Na to pytanie Cody nie mógł znaleźć odpowiedzi. Upewnił się tylko w przekonaniu, że olbrzym i Clayton-Pierce, to była jedna i ta sama osoba.

Możliwe, że Anglik zamieszkał w opuszczonej kopalni, aby zbadać i wykryć tajemnicę skarbu, o którym wiele słyszał. Miał mapę kopalni, a więc nie ulegało wątpliwości, że gdy zniknął w tajemniczy sposób z Phoenix, udał się samotnie do kopalni turkusów i tam rozpoczął poszukiwania.

Było również rzeczą prawdopodobną, że Ramon i jego towarzysze, którzy również szukali skarbu, spotkali się już kiedyś z olbrzymem i, widząc w nim konkurenta, usiłowali się go pozbyć.

Wszystko to było bardzo zagmatwane, ale Buffalo Bill nie przestawał rozmyślać na te tematy. Zagadka kopalni i tajemniczego olbrzyma nie została jeszcze rozwiązana, ani nawet częściowo wyjaśniona. Buffalo Bill wysnuwał tylko przypuszczenia, ale nie wiedział, czy są one słuszne.

Nagle nad głową Buffalo Billa rozległ się jakiś trzask, wielkie drzwi, umieszczone w suficie celi otworzyły się na chwilę i jakiś ciężki przedmiot stoczył się z hałasem w dół.

Buffalo Bill skoczył w górę, ale zanim zdolał chwycić rekoma za brzeg kłapy, ta zamknęła się na powrót z trzaskiem.

★

— Hickock! — zawołał stary Nick. — Gdzie podział się Buffalo Bill?...

Dziki Bill usiadł na ziemi, ziewnął przeciągle i począł przecierać oczy.

— Cody?... — mruknął, walcząc ze snem. — Więc powiadasz, że nie ma Buffalo Billa?...

— Nie ma go w obozie.

— Hm... To ciekawe... Złuzował unie o 4-tej...

— A jego koń?

— Jest.

— A więc Buffalo nie może być daleko — rzekł

Dziki Bill powstając z ziemi. — Nie opuściłby nas zresztą bez uprzedzenia.

— Uprzedzał, że rano wybierze się na wywiad, — rzekł Nick.

— A jednak, nie mogą być spokojny, — mruknął stary wywiadowca. — Nie śpię już od godziny i przez cały czas nie widziałem Buffalo Billa. Mam wrażenie, że wybrał się on w stronę chaty bandytów. Może stało mu się coś złego? Nic nie wiadomo... Vaqueros mogli tam być... Jestem bardzo niespokojny.

— W takim razie... — rzekł Hickock. — W takim razie nie pozostaje nam nic innego, jak pójść w jego ślady. Konie zostawimy pod strażą Nolana i Małego Lamparta, a sami pójdziemy na wywiad.

— I ja z wami — rzekł baron.

Gdy trzech wywiadowcy znaleźli się w wąwozie, usłyszeli nagle trzy następujące po sobie wystrzały.

— To sygnał! — zawołał Dziki Bill. — Cody nas potrzebuje!...

— Napróżd! — zawołał Nick.

Wywiadowcy ruszyli biegiem w stronę chaty, gdy nagle na ich drodze znalazł się potężnego wzrostu człowiek, odziany w skóry zwierzęce. Człowiek ten pędził z szybkością kozicy i po chwili znikł między skałami.

— Nasz dzikus! — zawołał stary wywiadowca.

— Więc on zaatakował Codyego? — zdziwił się Hickock.

— To niemożliwe! — zawołał baron. — Ten drab miał zawsze szacunek dla Buffalo Billa... Musimy biec do chaty... Tam coś się musiało stać!

Wywiadowcy pobiegli wprost do chaty. Po drodze minęli jakiegoś człowieka, który leżał związany na ziemi. Nie było czasu na zadawanie pytań. Hickock pierwszy wpadł z bronią gotową do sirzału do chaty. Stanał na progu i zaklął straszliwie. Chata była zupełnie pusta.

Za nim pojawili się Nick i baron, którzy stanęli na progu równie zdumieni jak Dziki Bill. Hickock pochylił się i podniósł z podłogi bicz.

— Oto dowód, że Buffalo Bill był tu, — rzekł.

Nick znalazł na podłodze nóż ze złamanym ostrzem.

— Co to jest? — mruknął.

— To nóż jednego z tych łotrów, — oświadczył baron.

— To nóż Ramona, — rzekł Hickock. — Widziałem kiedyś taki sam w jego ręku...

— Nie mamy innej rady — rzekł baron. — Tam przed chatą leży na ziemi jakiś związany „greaser“. Trzeba go wziąć na spytki...

— Zapomniałem o nim zupełnie — rzekł Dziki Bill. — Sprowadźcie go tu.

Po chwili baron i Nick przyprowadził jeńca.

— To Garcia — rzekł Wilhelm. — Ten sam, którego dom miał wylecieć w powietrze razem z Nolanem i Buffalo Bille.

Dziki Bill pochylił się nad leżącym i zagadnął go

— Gdzie są vaqueros?

— Nic nie powiem... — mruknął Garcia.

— Jeśli nie będziesz mówił, zmusimy cię do tego — rzekł groźnie Dziki Bill, mrugając porozumiewawczo na Nicka. — Jeśli nie odpowie w przeciągu trzech sekund, wpakujesz mu kulę w łeb.

Hickock nie miał wcale takich zamiarów, ale chodźło mu o to, żeby nastraszyć Meksykanina i zmusić go do mówienia. Nick przyłożył lufę rewolweru do głowy Meksykanina, a Hickock rzekł groźnie:

— Będiesz teraz gadał?...
— Vaqueros byli w domu... — mruknął przerażony Meksykanin.

— Czy olbrzym też tam był?
— Tak...
— Kiedy go schwytaliście?
— Wczoraj...
— W jaki sposób?
— Na lasso.
— Po co go tu sprowadziliście?
— Vaqueros chcieli dostać od niego te papierki.
— Ach!... A on im uciekł!... — zawołał Dzikie Bill.
— Nie wiem...
— A co się stało z bandytami i Buffalo Billem?
— Nie wiem. Nie było mnie w chacie. Może Ramon zabił Buffalo Billa... Nie mogę tak leżeć na ziemi, senores! Pozwólcie mi wstać i oprzeć się trochę o kominek.

— Pomóż mu, baronie, — rzekł Dzikie Bill.
Wilhelm chwycił Meksykanina za pas i oparł go o kominek.

— A teraz odpowiadaj na pytania — rzekł twarde Hickock.

— Nie wiem nic, senores, nic nie wiem... Buffalo Bill mnie związał i wszedł do chaty. Nic więcej nie wiem!

— Gdzie są wasze konie?

— Nie wiem!...

Dzikie Bill zamyślił się.

— Trzeba dać znać o wszystkim Nolanowi i Matemu Lampartowi — rzekł. — Pozatem musimy poszukać miejsca, gdzie bandyci ukryli swe konie. Zostaniesz tu z jeńcem, baronie, a ja pójdę z Nickiem na poszukiwania.

— Dobrze, — rzekł baron. — Ale wróćcie zaraz i przynieście jakieś wiadomości.

Nick Wharton i Hickock wyszli z chaty. Garcia spojrział podejrzliwie na drzwi i rzekł po chwili milczenia:

— Widzi pan ten nóż na podłodze?

— Tak. I cóż z tego? — zapytał zdumiony baron.

— To jest nóż Ramona. Niech pan schowa na pamiątkę... To będzie bardzo ładna pamiątka, senor...

Wilhelm zawahał się. Wietrzył niebezpieczeństwo. Rzeczywiście, nóż, który wypadł Ramonowi z ręki, znajdował się właśnie na klapie, która prowadziła do podziemi, a Garcia opierał się plecami o kominek, w którym znajdował się guzik, poruszający mechanizm kłapy.

— Usiłujesz odwrócić moją uwagę... — rzekł nie pewnie Wilhelm.

— Jakże bym mógł!... — uśmiechnął się fałszywie Garcia. — Przecież jestem związany.

Baron zbliżył się do leżącego na ziemi noża, nie spuszczać jednak wzroku z jeńca. Garcia nie poruszał się. Gdy baron znalazł się na klapie, Meksykanin przycisnął plecami guzik i nagle baron poczuł, że spada w przepaść.

Niespodziewana wizyta

Buffalo Bill był niemalo zdumiony, gdy coś ciężkiego spadło nagle na podłogę podziemnej izby. To coś miało jednak ludzkie kształty i zdumiony Cody zawołał:

— Wilhelm!...
— Ach... — jęknął pocziwy Hoicnder. — Strasznie się potłukłem... Ale co ty tu właściwie robisz, Buffalo?

— Właśnie chciałem cię zapytać o to sa no... — uśmiechnął się Buffalo Bill. — Skąd się tu wzięłeś?

— Z góry, — rzekł poważnie baron.

— To jest zrozumiałe, ale kto cię tu zrzucił?

— Ten przekłety „greaser“... — jęknął baron. — Musiałem stanąć na jakiejś ukrytej klapie i ten lotr wytransportował mnie na dół... Bola mnie wszystkie kości...

— Czy byłeś sam na górze?

— Nie, przecież mówiłem, że był tam jeden z bandytów...

— Ten drab oparł się o kominek?

— Tak!... A skąd wiesz!?...

— To się i mnie wydarzyło, — rzekł z uśmiechem Buffalo Bill. — W kominku musi być jakiś aparat.

— Teraz rozumiem! — zawołał baron. — Więc dlatego ten drab opowiedział mi bajkę o tym nożu!...

— Gdzie jest reszta naszych chłopców? — zapytał Buffalo Bill.

— Wszyscy cię szukają...

— Hm... — mruknął Cody. — Wejść tu jest rzeczą łatwą, ale z wyjściem jest znacznie trudniej.

Wilhelm opowiedział Buffalo Billowi o wszystkim, co się wydarzyło podczas jego nieobecności, a Buffalo Bill wyjaśnił, co go skłoniło do wtargnięcia w pojedynkę do chaty bandytów.

— A więc Clayton - Pierce uciekł bandzie Ramona? — rzekł Cody.

— Tak, ale bandyci również uciekli i nie wiadomo, gdzie się podzieli, — odparł baron.

— Ta chata pełna jest tajemniczych przejść i kryjówek, — rzekł Buffalo Bill. — Bandyci znają je wszystkie na wylot i uciekli prawdopodobnie jednym z nich.

— A my siedzimy tu tymczasem jak myszy w klatce, — rzekł płaczkliwie baron. — I do tego nie mamy co jeść... Czeką nas śmierć głodowa.

— Nie wolno nam tracić nadziei, baronie, — rzekł Cody. — Znajdziemy jakieś wyjście.

— A jednak znajdujemy się w krwotocznym położeniu...

— Zmieńmy temat, — rzekł wesoło Buffalo Bill. — Porozmawiajmy o naszym Angliku.

— Uciekł i powinien być już daleko.

— Poszukuje chyba skarbu...

— A więc nie da nam nic i wszystko sobie zagarnie, — rzekł baron. — Ta cała sprawa nie podoba mi się. Jeśli się stąd wydostaniemy, srebro i tak będzie dla nas stracone.

— Ależ my nie mamy prawa do tego srebra, — rzekł Buffalo Bill.

— Olbrzym też nie ma prawa.

— Owszem, ma, gdyż pierwszy znalazł skrawki pergaminu z planem.

Baron pograżył się w ponurych myślach.

— A ja wcale nie jestem pewny, że ten dzikus, to właśnie Clayton - Pierce. — rzekł wreszcie

— To się okaże.

Znow zapadło milczenie. Baron krzywił się niem łosiernie, a w końcu nie wytrzymał i wybuchnął:

— Jestem straszliwie głodny! Czy nigdy się stąd nie wydostaniemy?...

— Nie myśl o jedzeniu, a zapomnisz o głodzie, — rzekł Buffalo Bill.

Nagle Buffalo Bill zamilkł, wyteżył słuch i dał znak baronowi. Z po za drzwi, prowadzących w głąb jakiegoś tajemniczego korytarza, dał się słyszeć odgłos kroków. Obydwaj wywiadowcy nasłuchiowali w napięciu.

Drzwi skrzyknęły. Wilhelm rzucił się w ich kierunku, ale natychmiast zatrzymał się, sparaliżowany przerażeniem. Przed nim stał olbrzym, odziany w skóry...

Co to miało znaczyć? Czy Clayton - Pierce przybył jako wróg, czy też jako przyjaciel. Buffalo Bill nie umiał znaleźć odpowiedzi na to pytanie stał jak skamieniały.

Buffalo Bill zbliżył się do olbrzyma i zapytał:

— Co pan zamierza uczynić?

Olbrzym chwycił rękę Buffalo Billa w swoją wieiką łapę i pociągnął go w stronę korytarza, z którego się przed chwilą wyłonił.

— To nasz przyjaciel... — mruknął baron. — Idźmy za nim, a może wydostaniemy się z tej przeklętej klatki.

Buffalo Bill był tego samego zdania.

— Weź świecę... — rzekł do barona.

Baron ujął świecę i ruszył za Buffalo Bille i olbrzymem. Olbrzym posuwał się pewnie przez korytarz, który ciągnął się na przestrzeni około stu metrów. Wreszcie korytarz zaczął się rozszerzać i u jego krańca zaczęło przebłyskiwać światło dzienne.

Światło to było nieco przytłumione przez gęste liście, ale pozwalało dokładnie widzieć wszystko dookoła. Olbrzym odchylił liście i gałęzie, które zasłaniały wyjście i wyszedł z korytarza.

— Nie zobaczymy go już więcej... — mruknął baron.

Jakby na zaprzeczenie słowom barona, olbrzym zjawił się powtórnie. Obaj wywiadowcy zdołali przez ten czas wydostać się z tunelu i ku swemu zdumieniu spostrzegli, że znajdują się w wawozie, biegnącym prostopadle do tego, w którym leżała chata bandytów. Olbrzym wyciągnął przed siebie rękę i dał wywiadowcom znak, aby szli za nim w dół, w kierunku pierwszego wawozu.

— Pójdziemy za nim, Cody? — zapytał baron.

— Oczywiście, — rzekł Buffalo Bill. — Przecież ten człowiek nie ma względem nas złych zamiarów.

Tymczasem olbrzym ruszył szybko wzdłuż wawozu, zatrzymał się w odległości około ćwierć mili od zakończenia tunelu i zaczął wspinać się na zbocze. Wywiadowcy kroczyli za nim i wdrapali się wraz z nim na zbocze.

Olbrzym wybrał miejsce, osłonięte skałami, usiadł na jednej z nich i założył nogę na nogę. Jego stopy obute były w grube i prostackie obuwie z surowej skóry. Olbrzym najspokojniej w świecie pochylał się i wydobyl z jednego ze swych „butów“... osiem skrawków pergaminu.

Podstęp Claytona

— Niech go diabli porwą! — zawołał baron. — Ten człowiek zdradził sobie z bandytów!...

Olbrzym podniósł wzrok na Buffalo Billa i na jego ustach ukazał się jakby cień uśmiechu. Ale w chwilę potem niezwykle olbrzym zacisnął szczęki i wydał pomruk nienawiści. Buffalo Bill i baron wyteżyli wzrok i słuch i po chwili usłyszeli odgłos kopyt końskich na skałach. Odgłos ten stawał się co raz wyraźniejszy.

Olbrzym rzucił skrawki pergaminu na ziemię, poczem, rozejrzawszy się bacznie na wszystkie strony, chwycił Buffalo Billa i barona za ręce i zaciągnął ich do jakiejś rozpadliny. W kilka minut później w wawozie ukazało się czterech jeźdźców, którzy kierowali się w stronę ukrytego między skałami wyjścia z podziemnego tunelu.

Jeźdźcy ci — byli to vaqueros i Ramon znajdował się między nimi. Ramon jechał na czele swego nielicznego oddziału. Nagle zatrzymał się i z ust jego wydarł się okrzyk niepoohamowanej radości, gdyż dostrzegł leżące na ziemi skrawki pergaminu.

Ramon zeskoczył z siodła i drżącymi rękoma pozbierał drogocenne papierki. Obejrzał je ze zdumieniem i wydał ponownie okrzyk' dzikiej radości. Vaqueros zeskoczyli z koni i zgrupowali się dookoła swego dowódcy, który im coś tłumaczył z ożywieniem.

Buffalo Bill i baron nie mogli odróżnić słów, ale widzieli, że Ramon rozłożył na skale wszystkie części planu, zestawił je i zaczął odczytywać napisy, wypuklone przez chemika Ridgmana.

— Dlaczego on im zostawił plan?... — mruknął baron. — Teraz znajdują skarb i nam nic nie zostawia...

— Nie spiesz się tak z sądem... — odparł Buffalo Bill. — Clayton-Pierce wie co robi.

W istocie, olbrzym patrzył zupełnie spokojnie, jak Ramon składa i odczytuje plan, a gdy vaqueros dosiedli koni i poczęli się oddalać w kierunku, oznaczonym prawdopodobnie przez plan, na twarzy rzekomego dzikusa pojawił się wyraz zadowolenia.

Olbrzym uśmiechnął się do Buffalo Billa i dał mu znak ręką, aby szedł za nim. Baron począł również posuwać się naprzód, potykając się o kamienie. Clayton-Pierce począł teraz posuwać się nie lmem wawozu, lecz między skałami i kamieniami naprzelaj. Była to droga bardzo uciążliwa i baron kłął pod nosem, jak poganin.

Buffalo Bill rozumiał jednak plan swego przewodnika. Clayton-Pierce zamierzał dotrzeć do miejsca, gdzie miał być zakopany skarb, wcześniej niż bandyci i dlatego wybrał drogę na przełaj.

Po kilkunastu minutach uciążliwej drogi przez skały i rumowiska nasza trójka dotarła do brzegu innego wawozu.

— Przybyliśmy wcześniej... — szepnął Buffalo Bill do barona. — Tamci już niebawem nadjadą...

Olbrzym położył się na skale tuż nad zloaczem wawozu i gestem dał do zrozumienia obu wywiadowcom, żeby uczynili to samo. W kilka minut później w wawozie zjawił się Ramon i jego ludzie.

Ramon jechał przodem. Zatrzymał się nagle w tym miejscu, gdzie nad jego głową ukrywali się niewidzialni Cody, baron i olbrzym. Vaqueros zatrzymali się i wszyscy zsiadli z koni. Ramon począł wykonywać dziwne czynności.

Stanął u przeciwległego brzegu wąwozu i począł liczyć kroki w różnych kierunkach. Wreszcie wskazał swym podwładnym jakiś wielki, płaski głaz i kazał go odsunąć. Vaqueros zabrali się rażno do pracy i niebawem pod skałą czerniał tajemniczo głęboki otwór.

Ramon zagłębił w tym otworze obie ręce i po chwili z ust jego wydarł się okrzyk radości, podchwycyony przez jego towarzyszy. Herszt bandytów wyciągnął z otworu niewielką baryłkę..

— Srebro... — szepnął baron.

— Patrz... — mruknął Cody. — Meksyką nie wyglądają, jakby ich to wcale nie cieszyło...

Istotnie, łatwość, z jaką Ramon wyciągnął baryłkę z otworu, była zdumiewająca i podejrzana. Baryłka, napełniona srebrnymi monetami, powinna była ważyć znacznie więcej. Ramon gorączkowo wybił dno baryłki i... zaklął straszliwie.

Baryłka była zupełnie pusta!

Ramon wydobywał teraz szybko jedną baryłkę po drugiej. Wszystkich osiem było zupełnie pustych. Vaqueros poczęli wrzeszczeć i kłać tak głośno, że echo rozlegało się po całym wąwozie. Olbrzym zaśmiał się cicho.

Nagle Buffalo Bill drgnął. Na zakręcie wąwozu zjawił się jeszcze jeden Meksykanin, który skierował się szaleńczym galopem w stronę grupy vaqueros. Cody zrozumiał, że musiało się stać coś niezwykłego.

Ramon i jego towarzysze przerwali wrzaski i zwrócili się w stronę nowo przybyłego. Meksykanin spał konia w pewnej odległości od Ramona i począł wydawać jakieś okrzyki, wymachując rękoma i zdradzając znaki niezwykłego wzburzenia.

— Co to znaczy, Buffalo? — zaniepokoił się baron.

— Ten drab wzywa pomocy. — rzekł Cody. — Teraz zawraca konia...

— Chce ich prowadzić...

Zwcięstw

— Może vaqueros znajdują się w niebezpieczeństwie... — mruknął po chwili baron.

— Albo nasi wpadli w zasadzkę. — zauważył Buffalo Bill.

Nagle Cody odwrócił się, na jego twarzy ukazał się wyraz zdumienia.

— Co się z toba dzieje, Bill? — zdziwił się baron.

Ale i na jego twarzy ukazał się wyraz niezwykłego zdumienia. Buffalo Bill nie miał potrzeby odpowiedzieć na pytanie barona. Clayton-Pierce zniknął nagle ze skały.

— Do pioruna! — zaklął baron. — To nie jest człowiek, lecz meteor!...

— Bardzo żałuję, że nas opuścił. — rzekł Cody. — Myślałem, że będziemy mogli wydobyć z niego jakieś informacje.

— Czy będziemy go ścigać? — zapytał baron.

— Może później. Teraz musimy odnaleźć naszych przyjaciół, którzy potrzebują może pomocy.

Buffalo Bill począł szybko biec przez wąwóz, a za nim galopował baron na swych krótkich nóżkach. Gdy obaj znaleźli się u wejścia do pierwszego wąwozu, usłyszeli odgłosy strzelaniny.

— Do stu tysięcy grzechotników!... — rozległ się nagle znajomy głos. — Na nich, chłopcy!... Mamy tych łotrów!...

Strzelanina umilkła i dał się tylko słyszeć hałas, jakby kilku ludzi walczyło z sobą zapamiętale. Buffalo Bill i baron przyspieszyli kroku, ale gdy znaleźli się na miejscu, w którym odbywała się walka, okazało się, że przybyli zbyt późno.

Potyczka była zakończona. Czterech vaqueros stłoczyło się między czterema jeźdźcami, z których jeden, ku wielkiemu zdumieniu Codyego, miał na sobie strój meksykański. Dziwny ten Meksykanin pogrążony był w przyjacielskiej rozmowie z Nolanem.

Mały Lampart szybko rozbroił bandytów i w chwili, gdy Buffalo Bill i baron pojawili się u wejścia do wąwozu, Indianin spostrzegł przyjaciół.

— Pae-has-ka! — zawołał radośnie.

Oczy wszystkich wywiadowców zwróciły się w stronę nadchodzących.

— Hurra! — zawołał człowiek w stroju meksykańskim. — Jesteśmy znów razem!... Cody wrócił!...

— Niech żyje Cody! Niech żyje baron! — zawołał grzmiącym basem Nick.

— Uważać na jeńców! — zawołał ostrzegawczo Buffalo Bill.

Meksykanin, korzystając z nieuwagi wywiadowców, rzucił się co tchu w stronę swych koni, które znajdowały się w odległości zaledwie kilku kroków. Wywiadowcy również rzucili się do koni i rozpoczęli pościg.

Człowiek w stroju meksykańskim pierwszy dopadł uciekającego Ramona, skoczył w biegu na jego konia i obaj jeźdźcy znaleźli się na ziemi i zwarli się w zapasach. Po krótkiej walce herszt bandytów został pokonany. Buffalo Bill i Mały Lampart rzucili się w tym kierunku, gdzie przed chwila toczyła się walka.

— Do pioruna! — zawołał człowiek w stroju meksykańskim. — Tego jeszcze brakowało, żeby ten łotr Ramon umknął!... Na szczęście mam go!...

— Ależ to Hickock! — zawołał zdumiony Buffalo Bill.

— Ten strój przyda mi się, jak widzisz... — uśmiechnął się szeroko Dziki Bill. — Ramon dał się nabrać i wpadł w zasadzkę.

Vaquero zgrzytnął zębami.

— Ramon nie ma dziś szczęścia, — rzekł Buffalo Bill. — Nic mu się dziś nie udaje, nawet ze skarbem nie powiodło mu się.

— Ze skarbem? — zdziwił się Hickock.

— Tak. Znalazł skrytkę z ośmioma baryłkami, ale wszystkie były puste.

— Niemożliwe!...

— Sam wszystko widziałem... — uśmiechnął się Cody.

— Carramba!... — zaklął bandyta. — Wiec to Buffalo Bill.. — Okradłeś mnie, łotrze!...

— Uspokój się, — rzekł Buffalo Bill. — To nie ja zabrałem srebro, które zreszta nie należy do mnie.

— A więc kto...?

— Tego nikt nie wie. Może to dzieło naszego olbrzyma, może innego człowieka...

— Ty za to wszystko jesteś odpowiedzialny! — wybuchnął Ramon. — Gdyby nie ty, olbrzym... —

— ...zostałby zabity! — dokończył Buffalo Bill. — Na szczęście jednak olbrzym żyje, a ty jesteś w naszych rękach.

— Nie chciałem go zabić...
— Powiedzmy. A czy sądzisz, że znałabyś skarb bez planu.

— Miałem plan... — mruknął ponuro bandyta.
— Od godziny dopiero. Clayton-Pierce umyślnie ci go podrzucił, żeby zabawić się widokiem twojej wściekłości.

— Skąd pan wie?..
— Byłem wraz z baronem przy boku olbrzyma,
— uśmiechnął się Buffalo Bill.

— Por Dios! — wrzasnął bandyta. — Zapłacisz mi za to, Buffalo!

— Nie zmieniamy ról... — rzekł spokojnie Cody. — Narazie ty otrzymasz zasłużoną zapłatę za wszystkie lotrostwa.

— Jeszcze spotkam kiedyś tego dzikusa!..
— Powinieneś starać się uniknąć tego spotkania za wszelką cenę, — rzekł spokojnie Cody. — Ten dzikus połamie ci wszystkie kości.

— Moi ludzie mnie pomszcza, — mruknął ponuro bandyta.

Tymczasem Nick i Nolan wrócili z pościgu z pustymi rękoma. Bandyci zdążyli uciec i ukryli się w górach.

— Dobrze, że Ramon nie uciekł, — rzekł Buffalo Bill. — Cała banda nie jest groźna bez jego kierownictwa.

Ramon ciągle jeszcze kipiał z wściekłości, ale odpowiadał na pytania Buffalo Billa. Okazało się, że bandyci zaczęli się na drodze do chaty i zdążyli schwytać olbrzyma na lasso. Osiem sznurów jednocześnie owinęło szyję Clayton-Pierce'a i pozbawiło go przytomności.

Gdy Buffalo Bill został strącony do podziemi, bandyci uciekli przez inne podziemne przejście. Po pełnili jednak zasadniczy błąd, gdyż chcąc zabrać ze sobą olbrzyma, przecięli mu więzy.

Clayton - Pierce jednym ciosem powalił najbliższego vaquero i w sekundę później zniknął między skałami.

Buffalo Bill chciał, żeby Ramon pokazał mu wszystkie podziemne korytarze, prowadzące z chaty do pobliskich wąwozów, ale bandyta uwarł się i przestał wogóle odpowiadać na pytania.

Baron zaproponował, żeby wrócić do chaty, gdzie wywiadowcy znaleźliby zasłużony odpoczynek. Projekt barona został przyjęty i niebawem wszyscy znaleźli się w chacie, która służyła za schronienie bandzie vaqueros.

Zakończenie

Gdy Buffalo Bill wszedł do chaty, zauważył, że na stole leży jakaś kartka papieru.

— Co to może być? — zdziwił się Nick.

Buffalo Bill wziął kartkę do ręki i spostrzegł, że była ona pokryta pewnym i energicznym pismem, skreślonym w pośpiechu ołówkiem. List był podpisany „Archibald Henry Clayton - Pierce“.

— A więc ten drab umie pisać?! — zawołał Nolan.

— Był przecież sekretarzem ambasady brytyjskiej. — uśmiechnął się Cody. — Czy teraz jest pan

przekonany, że ten olbrzym i zaginiony Anglik to jedna i ta sama osoba?

Garcia, który siedział związany na tym samym miejscu, miał w oczach wyraz takiego przerażenia, że Buffalo Bill był zupełnie pewny, iż olbrzym złożył w chacie wizytę. Cody rozłożył kartkę i począł czytać na głos. Wszyscy skupili się wokół niego.

List brzmiał jak następuje:

„Buffalo Bill.

Jestem pańskim przyjacielem. Nie byłem przyjaźnie usposobiony względem pana, gdy pierwszy raz ujrzałem pana w podziemiach kopalni. Przypuszczałem, że jest pan poszukiwaczem skarbów. Podczas mego przymusowego pobytu w hotelu dowiedziałem się jednak wielu ciekawych rzeczy i nabrałem zaufania do pana i pańskich przyjaciół.

A teraz kilka słów o sobie. Nazywam się Clayton - Pierce i jestem tym człowiekiem, którego poszukujecie. Przybyłem do Arizony, w celu odszukania skarbu i żyłem w opuszczonej kopalni siedem długich lat. Nie chodziło mi o skarb, który dla mnie, człowieka bardzo bogatego, nie przedstawiał żadnej wartości. Przyczyna mojego przybycia na Daleki Zachód była następująca.

W ciągu jednego tygodnia straciłem ukochaną żonę i jedynego synka. Wiedziałem, że jeśli nie znajdę jakiegoś zajęcia, któreby miało zaabsorbować wszystkie moje władze fizyczne i duchowe, postradam zmysły. Wtedy wpadł mi w ręce plan starej kopalni.

Z bandą Ramona spotkałem się w następujących okolicznościach. Gdy tylko zjawiłem się w okolicach kopalni, natrafiłem na chatę vaqueros. Zaprośili mnie i, gdy spałem, związali mnie i zażądali wydania planu kopalni. Odmówiłem. Zamknęli mnie więc w podziemiu i dreczyli straszliwie. Udało mi się jednak uknąć, gdyż znalazłem sekretne wyjście z podziemnej izby. Od tego czasu zamieszkałem w kopalni, przed którą Meksykanie odczuwali zabobonny lęk.

Niech pan się nie przejmnie moją sprawą. Możliwe, że zjawi się u pana ktoś w mojej sprawie. Niech go pan zatrzyma u siebie, a ja zjawię się napewno w ciągu kilku dni. Wtedy wyjaśnimy resztę.

Archibald Clayton-Pierce“.

— A więc ten człowiek wróci... — rzekł w zamysleniu Buffalo Bill.

— Wątpię... — mruknął Nolan.

— A ja mam do niego zaufanie. — uśmiechnął się Buffalo Bill.

— W każdym razie zostało stwierdzone bez żadnych wątpliwości, że ten człowiek jest zaginionym Anglikiem, którego poszukujemy. — rzekł Dziuki Bill.

— Nie rozumiem tylko, co mają oznaczać ostatnie słowa jego listu, — zauważył baron. — Pisz on, że zjawi się w naszym hotelu ktoś, kto interesuje się również jego sprawą. To jest niejasne...

— To zupełnie jasne. — odparł Buffalo Bill. — Przecież w ambasadzie angielskiej w Waszyngtonie interesują się żywo sprawą Clayton - Pierce'a i na-

pewno zjawi się u nas jakiś urzędnik ambasady w tej sprawie.

— Dobrze, ale skąd nasz olbrzym może o tym wiedzieć? — zdziwił się Nick Wiharten.

— Zna on zwyczaje swych współpracowników lepiej, niż ty, — uśmiechnął się Buffalo Bill. — Podczas swego pobytu w naszym hotelu dowiedział się o wszystkim i teraz jestem pewny, że wróci do nas.

— Dlaczego nie chce pojechać z nami teraz? — zapytał podejrzliwie Nolan.

— Widocznie ma jeszcze coś do załatwienia w kopalni, — odparł Buffalo Bill. — Przypuszczam, że zamierza wydobyć srebro ze znanej sobie kryptówki.

— Zobaczmy, — rzekł wreszcie Nolan. — A ja nie mogę się oprzeć wrażeniu, że to jakaś nieczysta sprawa. Teraz musimy jaknajprędzej wracać do Phoenix i umieścić tych ptaszków — tu wskazał Ramona i Garcję — w areszcie.

Wywiadowcy odpoczęli w chacie do zapadnięcia zmroku, a potem dosiedli koni i ruszyli rażno w kierunku miasta. Po dwóch dniach podróży wjechali w triumfie w ulice Phoenix. Garcia i Ramon zostali osadzeni w areszcie.

Ramon nie zapomniał jednak o skarbie ze starej kopalni i oczekując sądu i wyroku marzył wciąż o

baryłkach, wypełnionych ciężkimi, srebrnymi „duros”...

Wywiadowcy udali się natychmiast po przybyciu do Phoenix do hotelu i zasnęli snem sprawiedliwych i dobrze zasłużonych.

KONIEC.

NIEBYWAŁA OKAZJA!

PRZYGODY TARZANA CZŁOWIEKA LESNEGO

8 tomów — 1240 stron

Cena za całość:

TYLKO 1 ZŁ 50 GR.

Do nabycia w Administracji

„WĘDROWCA”

w Łodzi, — ul. Piotrkowska 49

Konto P. K. O. 600.620

Cud techniki
nowoczesnej



**Automat-
Pistolet „Grom”
kal. 6 m/m —**



jest uznany przez znawców za najlepszy. Zabezpiecza od mimowolnego strzału. System belgijski, pięknie oksydowany. Repetuje się przed strzałem automatycznie wyrzuca gilzy. Huk kolosalny. Wykonanie luksusowe. Rekojeści wykładane masa bakelitowa. Waga 200 gramów, długość 100 m/m., wysokość 65 m/m. Idealna obrona przed napadem i kradzieżą. Cena zł. 6.95. Dwie sztuki zł. 13.50. Setka naboju system „Flobert” zł. 3.65. Pozwolenie niepotrzebne. Wysyłamy na listowne zamówienie. Płaci się przy odbiorze. — Za przesyłkę płaci kupujący. Adresujcie: Przedst. Fabr. Pistoletów

Kazimierz Kołodziejczyk oddz. 2

Warszawa I, Pl. Napol. skrz. poczt. 700 B. B.

Czarna i biała magia

Każdy, kto chce wzbudzić sobą zainteresowanie w towarzystwie, może łatwo to uzyskać po przestudiowaniu naszego kursu magii, co jest obecnie dostępne dla wszystkich. Zbiór najciekawszych sztuk z zakresu mechaniki i zrzeczności. Czarodziejska tablica. Lustró magiczne. Polykanie ognia. Płonąca woda. Podnoszenie wielkich ciężarów. Spiewająca fiaska. Jajo w butelce. Zaczarowana różdżka. Jak stać się niewidzialnym. Odnajdywanie ukrytych przedmiotów. Sztuki z rachunkami, z kartami. Seanse spirytystyczne. Każdy łatwo potrafi się nauczyć wszystkich sekretów. Wysyłamy łącznie z Czarną Magią różne ciekawe książki, komplet z 6 tomów z 478 sekretami i tajemnicami z ilustracjami za zł. 3.95. Wysyłamy na listowne zamówienie, które płaci się przy odbiorze. Za przesyłkę płaci kupujący. — Adresuj:

KAZIMIERZ KOŁODZIEJCZYK oddz. 2

Warszawa I, Pl. Napol. skrz. poczt. 700 B. B.

UWAGA: Bezpłatnie dodajemy książkę p. t. „Poznaj siebie i bliźnich!!!” Jak wróżyć z ręki i z palców, najnowsze sposoby wróżenia.

Następny **Nr. 58 Buffalo Billa,**

który ukaże się w czwartek, dnia 16-go marca

zawierać będzie przygodę pod tytułem:

„Skarb z czarnej otchłani”

Cena 10 groszy

BUFFALO BILL

BOHATER DALEKIEGO ZACHODU



Dotychczas ukazały się w sprzedaży następujące zeszyty:

- | | |
|-----------------------------------|----------------------------------|
| 1. U PALA MĘCZARNI | 29. BRACTWO CZERWONEGO SZTYLETU. |
| 2. POJEDYNEK NA TOMAHAWKI | 30. DOJINA KULAWEGO KOJOTA. |
| 3. POŚCIG NA LODZIE | 31. POGON ZA WIDMEM. |
| 4. TAJNY ZWIĄZEK | 32. ZAGADKOWY PRZECIWNIK |
| 5. FORT NA GRANICY. | 33. GÓRA SZALEŃCÓW. |
| 6. TAJEMNICZY WAWÓZ | 34. DEMON WODY OGNISTEJ. |
| 7. MŚCICIELE Z ARIZONY. | 35. TAJEMNICA BIAŁEGO KRUKA |
| 8. POTWÓR Z PRZEKŁĘT. JEZIORA. | 36. ZAGINIONE JEZIORO. |
| 9. NIESAMOWITA OBERŻA | 37. PRZEKŁĘTE ZŁOTO. |
| 10. WŁADCZYNI KRATERU | 38. NA SZLAKU WODZÓW. |
| 11. STRZEICY Z GÓR | 39. BOGINI Z ŚWIĘTEJ GÓRY. |
| 12. TAJEMNICZY MEKSYKANIN | 40. SZATANY Z PALARNI OPIUM. |
| 13. ZDOBYWCY ZACHODU | 41. ZWIĄZEK ŻÓLTEGO SMOKA. |
| 14. W KRAJNIE CZARNYCH STÓP | 42. KRÓLESTWO JAGUARÓW. |
| 15. BIAŁY WÓDZ | 43. POSĄG CZARNEGO BUDDY |
| 16. UPIÓR PRERII | 44. WŁADCA PIORUNÓW. |
| 17. DIABEŁ Z NAD RIO GRANDE | 45. WALKA NAD RIO BRAVO. |
| 18. KLUB ŚLEPYCH GRACZY. | 46. MAGICZNY SKALP. |
| 19. NA SCIEŻCE WOJENNEJ APACZÓW. | 47. POSTRACH NEVADY |
| 20. PŁONĄCA PRERIA. | 48. TROP ZIEŁONEGO WĘŻA |
| 21. MIASTO W DŻUNGLI | 49. WALKA O ŻYCIE |
| 22. BANDYCI Z „Czarnej OTCHŁANI”. | 50. CZERWONOSKÓRY PRZYJACIEL |
| 23. KRÓL SZULERÓW. | 51. GROTA POD WODOSPADEM. |
| 24. SZALONY JEZDZIEC | 52. STARZEC Z OPUSZCZONEJ OSADY. |
| 25. CENTAUR DZIKIEGO KANIONU. | 53. TAJEMNICZY ŚLEPIEC |
| 26. GRANICA W OGNIU. | 54. NIEUCHWYTNY SPRZYMIERZENIEC |
| 27. POCIĄG WŚRÓD ŚNIEGÓW. | 55. SKRZYDLATE ZWYCIĘSTWO |
| 28. SKARB W PODZIEMIU. | 56. LEGENDA MEKSYKAŃSKA |

Cena
10 gr.

Co tydzień ukazują się jeden zeszyt, stanowiący oddzielną całość

Cena
10 gr.

REDAKTOR: Antoni Weiss. — Odpow. za ogłoszenia i reklamy Konstanty Łosiewicz. Zamieszkał w Łodzi.
WYDAWCA: Wydawnictwo „Republika” Sp. z ogr. odp. — Oddbito w drukarni własnej Łódź, ul. Piotrkowska 49 i 64.
konto P.K.O. 68.148, adres Administracji: Łódź, Piotrkowska 49, tel. 122-14. Redakcji — tel. 130-06.



Biblioteka Narodowa
Warszawa



30001023453577





BN

BIBLIOTEKA
NARODOWA

623406/57

